

ZABIJ SMOG DREWNEM, CZYLI PO CO SPOŁECZEŃSTWU CECH ZDUNÓW

Niejasne interesy, mętna i często nielogiczna polityka, niewydolni decydenci, szum informacyjny i niejednoznaczny cel – tak z perspektywy zwykłego człowieka, pracującego obywatela i tzw. jednostki w społeczeństwie, wygląda szeroko pojęty lobbing. A przecież niemalże każda dziedziną życia i praktycznie każda branża ma w „wyższych sferach” swoich lobbystów, którzy aktywnie działają na rzecz własnych priorytetów.

Według Wikipedii lobbing to w uproszczeniu „wywieranie wpływu przez zawodowych rzeczników interesów na władze publiczne”. Oczywiście kłamstwem byłoby stwierdzenie, że wszyscy lobbysci to ludzie, którzy za nic mają dobro społeczne i tym samym wszyscy ludzie, którzy myślą jedynie o korzyściach dla siebie i podmiotów, z którymi bezpośrednio współpracują. Ale też, z drugiej strony, jeszcze większym kłamstwem byłoby stwierdzenie, że wszyscy lobbysci to ludzie, którzy najpierw myślą o naszym dobru, a dopiero później zastanawiają się, jak to pogodzić ze swoim biznesem.

Podkreślmy raz jeszcze: swoich lobbystów na różnych szczeblach władzy – od samorządów, przez radę ministrów, aż po międzynarodowe resorty – mają prawie wszystkie sektory zawodowe: media, bankowość i finanse, edukacja i szkolnictwo, służby mundurowe, medycyna i farmacja, sądownictwo i prawodawstwo, lotnictwo i motoryzacja, handel i usługi... – a to raptem wierzchołek góry lodowej. Tak są skonstruowane podwaliny współczesnego systemu, w którym wszyscy funkcjonujemy, i raczej nieprędko coś się w tej kwestii zmieni – na dobre i na złe.

A w kontekście problematyki poruszonej w niniejszym artykule trzeba wszystkim wiedzieć, że swoje mocne i zamożne lobby, które w Polsce jest bądź co bądź aż nadto aktywne, ma również tzw. sektor energetyczny. I tak jak nie wszyscy lobbysci zaniebują interesy społeczne, tak w tym przypadku jest to jawna (choć może jednak nie do końca taka jawna...) działalność na naszą szkodę. W czym tkwi sekret?

„Problem-reakcja-rozwiązanie” to klasyczna metoda manipulacji społeczeństwem stosowana przez władze w różnej formie od tysięcy lat. Pierwsze wzmianki o niej pochodzą już ze starożytnego Rzymu, choć oczywiście historia, także i ta bardziej współczesna, zna wiele innych przykładów jej stosowania na mniejszą bądź większą skalę. Jak sama nazwa wskazuje, technika ta polega na stworzeniu lub sztucznemu rodmuchaniu określonego problemu, wygenerowaniu odpowiedniej reakcji społecznej (np. lęku lub pędu za czymś) i zaproponowaniu skutecznego rozwiązania.

Działające w Polsce (choć niekoniecznie polskie) lobby energetyczne, w połączeniu z innymi powiązаныmi gałęziami biznesu, posługują się powyższą taktyką wręcz książkowo. W pierwszym kroku nagłośniono na cały kraj – a nawet za granicą – problem występującego u nas smogu. To bardzo starannie zaprojektowana kampania – temat pojawiał się nieustannie w praktycznie wszystkich mediach, w reklamach, a nawet w handlu (vide maski antysmogowe). Drugi krok, będący nieuniknionym skutkiem pierwszego, to zaszczepienie w ludziach odgórnie zaplanowanego strachu. Mówimy zatem o czymś jeszcze groźniejszym niż sam smog – o tzw. inżynierii społecznej, o programowaniu naszych emocji i myśli, a w związku z tym także działań. Taka jest w końcu od początku ich istnienia podstawowa funkcja mediów – opiniotwórcza.

Żeby była jasność – smog to w istocie niezwykle niebezpieczne zjawisko i nikt nie twierdzi, że jest inaczej lub że go w ogóle nie ma. Ale sztuczka polega na tym, że ta czarna zawiesina doskwiera nam nie od kilku lat, odkąd prowadzona jest kampania, tylko przynajmniej od kilku dekad. I oczywiście samo w sobie dostrzeżenie i nagłośnienie sprawy nie byłoby niczym złym (wprost przeciwnie – prędzej czy później musiałoby to nastąpić), gdyby nie ostatni krok, czyli podsuniecie recepty.

A wszyscy doskonale wiemy, jakie zaproponowano nam rozwiązania, i prawie wszyscy w nie uwierzyliśmy: wymienić stare „kopciuchy” na takie, które będą spełniały określone normy, ewentualnie przejść na ogrzewanie gazowe (co w kontekście restrykcji emisyjnych jest jak najbardziej zdrowym i pozytywnym zjawiskiem). Taka recepta generuje jednak kilka zasadniczych trudności. Po pierwsze, węgiel i gaz to jedne z najdroższych źródeł ciepła, a na zmonopolizowanym rynku ceny będą szły (zresztą już idą) tylko w górę. Wprawdzie wiele systemów grzewczych objętych

jest programami dofinansowania, ale nie dość, że dotacje fizycznie nie są w stanie zaspokoić potrzeb wszystkich chętnych, to ponadto wielu z nas zapomina, że są one tak naprawdę zakamuflowanym rodzajem pożyczki. Pożyczki, którą będziemy przez wiele lat spłacać w rzeczonych wyżej horrendalnych rachunkach za ogrzewanie.

Po drugie, promowanie i dotowanie węgla i gazu (czy nawet ogrzewania elektrycznego) na skalę całej Polski stwarza poważne zagrożenie w dziedzinie tzw. niezależności energetycznej, której zachowanie powinno być jednym z najwyższych priorytetów każdej zdroworozsądkowej polityki krajowej – tym bardziej, że akurat u nas wcale nie ma przymusu, by się w ten sposób uzależniać od dostaw energii czy sytuacji w kopalniach.

I po trzecie, prowadzona przez lobby energetyczne polityka i narracja medialna w ramach proponowanego (czy raczej wmuszonego) przezeń rozwiązania paradoksalnie prowadzi do zablokowania dużo skuteczniejszej recepty. Jak bowiem powszechnie wiadomo, tzw. ustawy antysmogowe, poza tym, że narzucają m.in. określone restrykcje emisji zanieczyszczeń do środowiska (w czym oczywiście nie ma nic złego), próbują przy okazji „po cichu” zakazać stosowania w celu ogrzewania domów... **drewna.**

O tym już prowadzona przez lobby energetyczne wielomilionowa kampania nie mówi, przez co niewiele ma tego świadomość, ale jest obiektywnym i niekwestionowanym faktem, że gdyby choćby połowa społeczeństwa paliła drewnem, problem smogu praktycznie w ogóle by nie występował. Oczywiście nikt od nikogo nie oczekuje, by cały wieczór siedzieć przy kominku i dorzucać co godzinę po kilka szczap, by rano i tak obudzić się pod zimną kołdrą. Ale trzeba wszystkim wiedzieć, że nowoczesne urządzenia zduńskie, tzw. **piecokominki**, dzięki wykorzystaniu najnowszych technologii mogą ogrzać (a nie tylko dogrzać) powierzchnię ponad 200m² przy maksymalnie dwukrotnym załadunku paliwa, spełniając przy tym wszystkie normy emisyjne – nie tylko uchwały antysmogowe czy mający wejść w 2022 roku Ekoprojekt, ale też te znacznie bardziej restrykcyjne, jakie obowiązują np. w Austrii (Umweltzeichen UZ).

Co więcej, drewno jest najtańszym źródłem ciepła (palone w piecokominku kosztuje ok. 800 zł na cały sezon grzewczy, tj. statystycznie 222 dni w roku) i poprzez promieniowanie podczerwone zapewnia zdrowszy rodzaj ciepła. Ponadto ogrzewanie domów drewnem, które w przeciwieństwie do paliw kopalnych jest Odnawialnym Źródłem Energii (OZE), podnosi niezależność energetyczną kraju i poprawia rodzimą gospodarkę leśną; nawet gdyby wszyscy w Polsce używali piecokominków, żadne drzewo by na tym nie ucierpiało, bo przyrost i potencjał drewna są znacznie większe niż jego maksymalne zużycie. No i nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o przyjemności, jaka płynie z rozpalania w swoim salonie, w pięknej konstrukcji zduńskiej, żywego ognia, który już naszym najdawniejszym przodkom zapewniał hipnotyzujące doznania estetyczne i pierwotne poczucie bezpieczeństwa.

Niemniej w obliczu tak bogatego i zorganizowanego lobby, które celowo i świadomie próbuje wmówić społeczeństwu, że skuteczne są tylko najdroższe rozwiązania, walka o zdrowy rozsądek i zdrowe ciepło wydaje się skądinąd walką z wiatrakami. Pojedyncze osoby nie mają szans, bo ich głos zostanie zdławiony, zanim zdolają wypowiedzieć pierwsze zdanie. Na szczęście są sposoby na stworzenie efektywnej przeciwwagi wobec tej niesprawiedliwej i krzywdzącej narracji.

I dokładnie w tym celu reaktywowaliśmy istniejący od 1403 roku Małopolski Cech Zdunów i Zawodów Pokrewnych, który aktywnie działa również w samej Skale, i o którego pracy usłyszy wkrótce cała Polska. Po to, by dać ludziom wolność wyboru. Po to, by zapewnić im dostęp do najtańszego i najzdrowszego ciepła. I po to, by oddolnie, raz na zawsze, zakończyć tę zuchwałą nawałnicę kłamstw o smogu, jaka się zewsząd wylewa już od kilku zim.

Bo smog można zabić. Drewnem.

Jeśli kogoś temat zaciekawił, rozwinięcie pojawi się w kolejnym wydaniu „Kroniki Miasta i Gminy Skala”.

Autor: Daniel Jaśko

